

I nigdy Cię nie opuszczę

1 marca 2015

– Nasz związek jest błogosławieństwem, a kolejne wspólne chwile to marzenie, które się spełnia – mówią zgodnie Karam i Katari Chand. Ci pochodzący z Indii obywatele brytyjscy, którzy na ślubnym kobiercu stanęli ponad 89 lat temu, są najstarszym żyjącym obecnie małżeństwem na świecie.

Pędzący świat, zmiany cywilizacyjne i kulturowe, i znak obecnych czasów – nieformalne związki oraz lawinowo rosnąca liczba rozwodów. To, co kiedyś było marginesem, dziś stało się normą. Jednak nie dla wszystkich. Miłość po grób, połączona sakramentalnym „tak”, ciągle istnieje.

SZKLANECZKA WHISKY

On ma 109, ona – 102 lata. Karam i Katari Chand mimo swojego wieku ciągle są w formie. Karam twierdzi, że podstawą sukcesu jest poczucie humoru.

– Lubię żartować i rozśmieszać Katari, to mój sposób na bycie romantycznym. Wesoła atmosfera sprawia, że życie jest dłuższe i szczęśliwsze – zapewnia.

Oboje mieszkają w Bradford, razem z najmłodszym synem i jego rodziną, i są najstarszą żyjącą parą na świecie – wspólnie spędzili ponad 89 lat. Na ślubnym kobiercu stanęli 11 grudnia 1925 r., ślub odbył się według ceremonii sikhów – w okresie, kiedy Indie znajdowały się jeszcze pod panowaniem brytyjskim.

40 lat później wyemigrowali na Wyspy. Dochowali się 8 dzieci, 28 wnucząt i 23 prawnucząt.

– Jesteśmy razem bardzo szczęśliwi, kolejne rocznice ślubu świętujemy w gronie najbliższych. Nie mamy przed sobą sekretów i staramy się nie kłócić – mówi Karam, przyznając, że codziennie przed wieczornym posiłkiem pali jednego papierosa,

a cztery razy w tygodniu wypija szklaneczkę whisky bądź brandy.

Starszy pan ma kłopoty z chodzeniem i potrzebuje większej opieki niż jego żona, która ciągle pozostaje aktywna. – W tym wieku szwankuje wzrok i słuch, a człowiek staje się słabszy. Ale biorąc pod uwagę ciężką pracę, jaką wykonywałam, nie jest źle. Jesteśmy wdzięczni Bogu za wszystko, ale będziemy gotowi, by odejść, kiedy nadejdzie pora. Mieliśmy bardzo dobre życie – mówi 102-latka.

Para pochodzi z Pundżabu w Indiach. Zawsze zdrowo się odżywiali, spożywali dużo owoców. Wszędzie razem jeździli, a jeszcze do niedawna rokrocznie odwiedzali swój kraj pochodzenia, uczestnicząc we wszystkich rodzinnych ślubach. Dwa lata temu dostali specjalne zaproszenie na przyjęcie w Buckingham Palace, organizowane przez brytyjską królową Elżbietę na cześć olimpijczyków i paraolimpijczyków, uczestników igrzysk w Londynie w 2012 r.

Media nie zapominają o Karamie i Katari Chand, szczególnie w okresie kolejnej rocznicy ich ślubu. A ci chętnie dzielą się z dziennikarzami swoimi przemyśleniami. – Kiedyś ludzie słuchali innych, teraz jest inaczej. Dziś są bardziej zajęci – pracą, telewizją i innymi sprawami, które dzieją się dookoła. A dobry związek polega na słuchaniu się nawzajem i wspólnym pokonywaniu problemów – mówią małżonkowie.

WETERAN DANIEL

Państwo Chand to najstarsze obecnie żyjące małżeństwo na świecie. Na liście wszech czasów zajmują drugie miejsce, ustępując jedynie rekordzistom ze Stanów Zjednoczonych. Ale bardzo nieznacznie. Palmę pierwszeństwa dzierżą Daniel Frederick Bakeman (1759 – 1869) i jego żona Susan (1758 – 1863), którzy razem przeżyli dokładnie 91 lat i 12 dni. Tyle że to już mocno odległe czasy. Pobrali się 29 sierpnia 1772 r. – w dniu ślubu on miał 13, a ona 14 lat. Przez większość życia

mieszkali w mieście Arcade w stanie Nowy Jork, dochowali się 8 dzieci.

Daniel Frederick Bakeman zapisał się w historycznych annałach również z innego powodu. Jego nazwisko figuruje na pierwszym miejscu na liście najdłużej żyjących weteranów wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych (1775 – 83) – mimo że nie zdołał w pełni uwiarygodnić swojej służby. Dokumenty potwierdzające to miały spłonąć w pożarze jego domu w czasie, gdy mężczyzna na kilka dni wyjechał z miasta. Mimo to w lutym 1867 r. amerykański rząd wydał specjalny dekret nadający mu bardzo rzadką w owym czasie emeryturę wojenną. Bakeman, który swoje ostatnie lata spędził w miejscowości Freedom, przeżył niemal 110 lat. Został pochowany na lokalnym cmentarzu.

TRZY GODZINY TARGOWANIA

Mają ponad sto lat, ale nie zaniedbują swoich pasji. On interesuje się motoryzacją, ona komputerami, a ich wspólnym oczkiem w głowie jest brydż. Maurice (102) i Helen (101) Kay w sierpniu ubiegłego roku obchodzili 80. rocznicę ślubu i są drugą brytyjską parą na liście najdłużej żyjących obecnie małżeństw. Starsza pani ma polskie korzenie – urodziła się w Warszawie, jednak w wieku 6 lat razem z rodziną wyemigrowała do brytyjskiej stolicy.

Para, oboje żydowskiego pochodzenia, poznała się w 1929 r. w sklepie w Londynie, w którym pracowała Helen. Tamten dzień mocno utkwiał jej w pamięci nie tylko z powodu Maurice'a. Również dlatego, że ojciec chłopaka, bogaty przedsiębiorca chcący sprzedać w sklepie towar, targował się z ekspedientką o cenę ponad trzy godziny. Helen po latach wspominała, że ogromne wrażenie zrobił na niej również samochód, którym przyjechał biznesmen. Auto przyciągało wzrok, niewiele takich modeli jeździło wówczas po brytyjskich ulicach. A Maurice? Zamienili ze sobą kilka słów, potem ponownie się spotkali. I z czasem zaiskrzyło. On miał 17, ona 16 lat. Do ślubnej ceremonii, która odbyła się w londyńskiej synagodze, doszło

jednak dopiero pięć lat później, bo matka Helen chciała, żeby pierwsza za mąż wyszła jej starsza córka Paula.

Młoda para żyła dostatnio – Maurice prowadził fabrykę i dwa sklepy, a w czasie II wojny światowej na ochotnika zaciągnął się do armii, gdzie był instruktorem wychowania fizycznego. Po powrocie do kraju przeprowadzili się z Londynu i na stałe osiedli w Bournemouth. Dochowali się 4 dzieci, 7 wnucząt i 6 prawnucząt. Do tej pory regularnie grają w brydża, chociaż – jak przyznają – ich starzy karciani partnerzy już dawno nie żyją.

Jaki, według sędziwych małżonków, jest sekret długiego pożycia? – Najważniejsze to tolerancja oraz umiejętność wybaczenia i zapominania tego, co było nie tak – twierdzą zgodnie.

BATON, KTÓRY SKRADŁ SERCE

19 – tyle obecnie żyje na świecie par, które w związku małżeńskim są ponad 80 lat. Charakterystyczne, że aż 13 z nich pochodzi ze Stanów Zjednoczonych. Dwie są z Anglii, a po jednej z Chin, Chorwacji, Australii i Kanady.

Tak ogromna dysproporcja Amerykanów w stosunku do innych nacji nie jest przypadkowa. Dobrze ilustruje to również ich supremacja na liście wszech czasów, gdzie w pierwszej dwudziestce reprezentanci USA okupują aż 14 miejsc. Na kolejnych pozycjach są przedstawiciele Anglii i Indii (po 2) oraz Tajwanu i Korei (po 1).

Zdaniem socjologów to dowód na to, że tradycyjny model rodziny – mimo różnych zawirowań – za oceanem ciągle trzyma się mocno. Nie przypadkiem kandydaci na najwyższe urzędy w państwie muszą mieć ustabilizowaną sytuację rodzinną. Ślub, żona, dzieci – to podstawa, by myśleć o politycznej karierze. W Europie te normy wśród establishmentu już nie obowiązują, co przekłada się na całe społeczeństwo.

Według najnowszych danych, opublikowanych przez Office for National Statistics, w 2012 r. liczba rozwodów w Anglii i Walii wyniosła 118 140, a więc o pół procenta więcej niż w roku poprzednim. Najwyższy wskaźnik rozwodników odnotowano w przedziale wiekowym od 40 do 44 lat.

Dlaczego te liczby są tak wysokie? Joseph Littlewood (99) ma na ten temat własną teorię. – Młodzi za szybko zawierają małżeństwa. Najpierw trzeba się poznać, wzajemnie dotrzeć i przekonać, czy dana osoba jest tą jedyną, z którą chce się spędzić całe życie. Tak było w naszym przypadku. Poza tym dziś ludzie żyją w pośpiechu, często nie wiedzą, czego oczekują od siebie – mówi Joseph, który ze swoją żoną Sally (100) są najdłużej obecnie żyjącą parą rodowitych Brytyjczyków. W czerwcu ubiegłego roku obchodzili 75-lecie ślubu. Ale znają się znacznie dłużej – spotkali się w 1933 r. na zabawie tanecznej w Oldham. Po niej poszli na spacer, na którym 16-letni wówczas Joseph skradł dziewczynie serce, wręczając jej... batona Marsa, który w tym okresie pojawił się na rynku.

– To było takie romantyczne, że od razu się w nim zakochałam – wspomina Sally. Ich miłości nie przeszkodził fakt, że on pochodził z zamożnej, a ona z ubogiej rodziny. Sześć lat byli narzeczeństwem, dopiero tuż przed wybuchem II wojny światowej zdecydowali się na ślub. Niedługo potem Joseph został powołany do wojska i walczył w Afryce Północnej. Z żoną nie widział się sześć lat, ale utrzymywali kontakt, regularnie wysyłając do siebie listy miłosne. Kiedy w 1945 r. znowu się spotkali, Sally ledwo poznała męża, gdyż ten całkowicie wyłysiał. Od tego czasu byli już nierozłączni. Do dziś mieszkają w Oldham, mają 2 dzieci, 2 wnucząt i prawnuczkę.

Ich córka Wyn (68 lat) w wywiadzie dla „Daily Mail” stwierdziła. – Rodzice bardzo się starają, żeby pielęgnować swój związek, ale nie zawsze jest idealnie. Mama denerwuje się, kiedy tata niespodziewanie zasypia, co czasem kończy się tym, że rzuca w niego butem. Natomiast tatę irytuje niecierpliwość mamy.

– Ludzie zawsze mają ze sobą sprzeczki, nam też się to zdarza. Chodzi o to, żeby nie dusić w sobie złości i urazy – podkreśla 100-latka.

GAZETA I RÓŻA

Żyją wspólnie po kilkadziesiąt lat, są ze sobą na dobre i na złe. Nierzadko do grobowej deski. I to dosłownie. Tak było w przypadku mieszkających w Ashton-under-Lyne George’a i Dorothy Doughty, którzy odeszli do wieczności w czerwcu ubiegłego roku – tego samego dnia, po 68 latach wspólnego pożycia. W oczach rodziny i znajomych uchodzili za doskonałą parę, podobno w okresie małżeństwa nigdy nie spędzili dnia osobno.

Kiedy 91-letni George zachorował na infekcję klatki piersiowej i został przewieziony do szpitala, jego o rok starsza żona nagle zmarła. Jej mąż wyzionął ducha kilka godzin później.

– Wielu ludzi mówi nam, że pocieszający jest fakt, iż byli razem do samego końca. Nie wiedzieli o swojej śmierci, co pozwoliło im zaoszczędzić dodatkowego stresu – mówił po pogrzebie syn zmarłych Paul.

George był drugim mężem Dorothy. Jej pierwszy wybranek, Victor, zginął w czasie II wojny światowej, po czterech miesiącach małżeństwa. Niedługo potem kobieta poznała George’a. Obaj mężczyźni dobrze się znali – uczyli się razem w szkole w Somerset, a potem służyli w tym samym pułku w brytyjskiej armii. Po śmierci kolegi jego towarzysz napisał do młodej wdowy list z wyrazami współczucia, po czym odwiedził ją w Manchesterze. Na stacji kolejowej jako znak rozpoznawczy on trzymał gazetę, a ona różę. Szybko zapali do siebie sympatią, która niebawem przerodziła się w miłość. Pobrali się w 1946 r. – owocem ich związku było 2 synów. Doczekali się też 5 wnucząt i 2 prawnuczek. Podczas pogrzebu na trumnach, które ustawiono obok siebie, na jednej położono gazetę (Dorothy), a na drugiej różę (George).

Do końca nierozłączni byli również Arthur (89) i Mary (88)

Tear. Na kilka dni przed 66. rocznicą ślubu ciała małżonków znaleziono w domu, w którym mieszkali. W ostatnim okresie kobieta cierpiała na pogłębiającą się demencję, a mąż nie odstępował jej na krok. Opiekował się żoną w domu, codziennie razem wychodzili na spacer.

Para pobrała się w 1948 r. w Rutherglen w hrabstwie Lanarkshire. Najpierw mieszkali na wyspie Great Cumbrae, a potem, w latach 80. ubiegłego wieku, przeprowadzili się do Millport. On z zawodu był lekarzem rodzinnym, ona nauczycielką w szkole podstawowej.

W specjalnym, pośmiertnym oświadczeniu ich najbliżsi napisali: „Byli oddaną sobie parą od dnia ślubu aż do końca. Będzie nam ich bardzo brakowało”.

Autorstwo: Piotr Gulbicki

Źródło: [eLondyn](#)